Kraków 21.09.2013

Wspomnienie o Małgorzacie Treutler

Moja znajomość z Gosią sięga czasu, gdy trzymałam ją do chrztu wraz z zaprzyjaźnionym z rodziną doktorem Zbigniewem Capińskim.

Mieszkałam wtedy w akademiku, w tzw. "Jedności" (obecnie Nawojka). Byłam częstym gościem u mojej siostry Ewy na ulicy Grottgera. Wtedy też miałam największy i najdłuższy kontakt z przyszłą artystką. Lubiłyśmy wspólne zabawy, często np. jako rozmowy dwóch sąsiadek: ja pytam: *"Co pani dziś gotuje na obiad?",* a Gosia na to: *"Dziś będą śledzie wieprzowe"* albo: *"Jak się pani dzieci chowają?"*, a ona biegnie za szafę: *"Tak się dzieci chowają."*

Kiedyś po wyprawie na narty, z nogą w gipsie, wylądowałam na Grottgera. Odwiedzali mnie koledzy (na AGH koleżanek wtedy było "jak na lekarstwo"), przynosząc notatki, by być na bieżąco. Gosia wybiegła do nich i z triumfem oznajmiła: *"Ciocia Marysia ma nogi psie"*.

Wyjechałam z nakazem pracy na Śląsk, a na obronę pracy przyjechałam do Krakowa, zostawiając na Grottgera moją 4-miesięczną córeczkę Oleńkę. Wracam po obronie, a moje dziecko leży na kanapie, a 4-letnia Gosia usiłuje bezskutecznie nakarmić ją białym serem. Cała kanapa i podłoga zasypana jest serem.

Gosia lubiła żarty, dowcipy. Ja też, więc dzieliłyśmy się zawsze, gdy miałyśmy coś nowego. Hasłem wywoławczym było "śledzie wieprzowe". Bardzo lubiła rysować, a rysunki stawały się coraz ładniejsze, dojrzalsze, ujawniał się już talent malarski.

W szkole podstawowej zaczęło się organizowanie przedstawień, wynoszenie z domu ubrań, prześcieradeł itp. jako niezbędnych rekwizytów. Byłam nie raz świadkiem poszukiwań jakiejś garderoby, która okazała się bardzo potrzebnym rekwizytem.

W latach sześćdziesiątych spędzaliśmy wspólne wakacje w Domu Rybaka w Łopusznej. Było wiele nastoletniej młodzieży. Z nimi Gosia zaaranżowała Hamleta, odnosząc sukces wśród wczasowiczów, a moja Oleńka grała Ofelię.

Po wyprowadzeniu się Gosi do Warszawy jej miłość do teatru została spełniona, ale to już jest inna historia.

Maria Łempicka